

nowy

TELE LE GRAF

warszawski

egzemplarz bezpłatny pilotażowy

ANTYSYSTEMOWE SĄ MEDIA, NIE POLITYCY

NOWY TELEGRAF WARSZAWSKI, będący kontynuacją gazety „Telegraf24”, a którego pilotażowy numer trzymacie w ręku, jest pismem niezależnym od polityków i partii politycznych. Nie ukrywając swoich poglądów (w przypadku większości redakcji konserwatywnych, choć współpracują z nami też narodowcy, liberałowie i lewicowcy), przedstawicielom wszystkich opcji patrzyliśmy i patrzemy na ręce. Publikujemy też wypowiedzi i teksty osób, z którymi się nie zgadzamy. Bo prawdziwie antysystemowe mogą być media. Nie żadne ugrupowania.

**W numerze dodatki
z Twojej dzielnicy**



1920

Sierpniowe dni chwały

**TA INWESTYCJA
ZNISZCZY
ŚRÓDMIEŚCIE!
str. 2, 4 i 5**

**JAŚNIE PAŃSTWO
Z RATUSZA,
PRZESTAŃCIE
SIĘ MAZGAIĆ!
str. 5**

**TRZASKOWSKI
PREZYDENTEM
POLSKI?
POGRZEBAŁ
SWOJE SZANSE
str. 3**

**Sierpień to miesiąc wielkich
rocznic. Czcimy głównie
Powstanie Warszawskie
i rocznicę Sierpnia'80
roku. W Warszawie wciąż
nie została jednak w pełni
uczczona rocznica Bitwy
Warszawskiej, w której
Polacy uratowali świat przed
bolszewickim najazdem. Czy
na stulecie triumfu za rok to
się zmieni?**

str. 4 i 5

**MAREK JUREK:
PRAWICA
ALTERNATYWĄ
DLA PIS I PO
str. 16**



NA POCZĄTEK

Antysystemowe mogą być media, nie żadne ugrupowania!



Przemysław Harczuk, redaktor naczelny „Telegrafu24”, dziennikarz i publicysta portalu DoRzeczy.pl i działu Opinie „Super Expressu”

W roku 2015 wynik wyborczy Pawła Kukiza w wyborach prezydenckich był polityczną sensacją roku, większą chyba nawet od wygranej Andrzeja Dudy z Bronisławem Komorowskim. 20 proc. poparcia sprawiło, iż wydawało się, że wokół muzyka powstanie antysystemowy, masowy ruch polityczny, który zmiecie, a przynajmniej odmieni, polską klasę polityczną. Zobaczyć strach w oczach systemowych polityków wszystkich opcji było doświadczeniem bezcennym. Minęły cztery lata i marzenia o antysystemowym ruchu legły w gruzach na dobre. Oto Paweł Kukiz, największy przeciwnik partiokracji i krytyk okrągłego stołu, idzie (wraz ze swymi ludźmi) do Sejmu z listy Polskiego Stronnictwa Ludowego, czyli najstarszej polskiej partii. Formacji odnoszącej się do ponad studziesięcioletniej tradycji PSL, ale

będącej też bezpośrednią spadkobierczynią postkomunistycznego ZSL. Jednak, w przeciwieństwie do większości komentatorów, nie zamierzam nad Pawłem Kukizem się pastwić. Uważam, że z punktu widzenia racjonalności stricte politycznej nie miał innego wyjścia. PSL, podobnie jak Kukiz'15, jest najbardziej zdystansowane do wojny polsko-polskiej. Obie formacje są ugrupowaniami środka, do tego o pewnym umiarkowaniu konserwatywnym charakterze. Dlatego z punktu widzenia Kukiza jako polityka, ten mariaż ma sens. Ale właśnie – z punktu widzenia polityka chcącego może reformować system, ale nie walczyć z nim. I tu dochodzimy do sedna problemu – Kukiz i jego ruch znaleźli się bez mediów, bez struktur, bez kasy z subwencji pomiędzy dwoma (a może nawet czterema) młyńskimi kamieniami polskiej polityki. Sami młyńskim kamieniem stać

nie mogli. Medialna machina anty-PIS-u przez cztery lata robiła wszystko, by Kukiz'15 przedstawić jako przystawkę Prawa i Sprawiedliwości. Medialna machina PIS-u robiła odwrotnie – przedstawiała Kukiz'15 jako ugrupowanie powiązane z totalną opozycją. Własnych mediów antysystemowcy nie mieli. I chyba największym błędem (choć po latach łatwo jest oceniać) było w ogóle powołanie przez Pawła Kukiza ruchu politycznego. Należało, wykorzystując wynik z wyborów prezydenckich, budować stowarzyszenie i fundację POZA BIEŻĄCĄ POLITYKĄ. Zbierać fundusze od ludzi dobrej woli i budować własne ośrodki edukacyjne, think tanki i przede wszystkim media punktujące polityków wszystkich opcji. Kukiz zrobił inaczej. To koniec jego ruchu jako organizacji antysystemowej, ale nie koniec formacji z konkretnym programem, umiejscowionej

w centrum polskiej sceny politycznej. I jako taka będzie podlegała medialnym ocenom. Media niezależne, choćby na niewielką, lokalną skalę, budować trzeba. NOWY TELEGRAF WARSZAWSKI, będący kontynuacją gazety „Telegraf24”, a którego pilotażowy numer trzymacie w ręku, jest pismem niezależnym od polityków i partii politycznych. Nie ukrywając swoich poglądów (w przypadku większości redakcji konserwatywnych, choć współpracując z nami też narodowcy, liberałowie i lewicowcy), przedstawicielom wszystkich opcji patrzyliśmy i patrzymy na ręce. Publikujemy też wypowiedzi i teksty osób, z którymi się nie zgadzamy. Bo prawdziwie antysystemowe mogą być media, nie żadne ugrupowania.

Więcej o polskiej polityce, w tym sojuszu PSL i ruchu Kukiz'15 na stronie 14.

Szkodliwa inwestycja i nagła przemiana pana Rabejaja



Janusz Sujceki, Polak żydowskiego pochodzenia, wyznania mojżeszowego, warszawianista, publicysta

W końcu listopada br. minął dwa lata od uchwalenia przez Radę Warszawy – wbrew społecznym protestom – miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego rejonu ul. Poznańskiej, który stworzył prawne możliwości wzniesienia wieżowca Roma Tower na obszernej placu pomiędzy narożnikami ulic Emilii Plater i Nowogrodzkiej a ul. św. Barbary. Nie pomogły krzyki i transparenty przyniesione przez ponad setkę ludzi – mieszkańców Śródmieścia. Na radnych żadnego wrażenia nie zrobiła deklaracja woli tych, którym zgodnie z konstytucją powinni służyć. – Już nas nie reprezentujecie, reprezentujecie tylko siebie! – krzyczała jedna z mieszkanki Śródmieścia. Trudno się z nią nie zgodzić. Miejscowy plan uchwalony został z rażącym naruszeniem elementarnych standardów demokracji, przy całkowitym zignorowaniu stanowiska lokalnej społeczności.

Dlaczego wieżowiec Roma Tower budził i nadal budzi takie protesty? Pominę tu motywacje ideologiczne osób, którym faktycznie przeszkadzała jako współinwestor całego przedsięwzięcia i którzy do dziś używają określenia: „Nyc Tower”. Skoncentruję się wyłącznie na kwestiach merytorycznych związanych z inwestycją. Projektowany Roma Tower faktycznie nie jest wieżowcem, lecz dwiema zespolonymi ze sobą wieżami o wysokości 170 m. Taki gigant w kolorze grafitowym będzie potężną bryłą, która zniszczy panoramę Śródmieścia Południowego i całkowicie zdominuje kościół pw. św. Apostołów Piotra i Pawła na Koszykach. Budowa ma pociągnąć za sobą także wyburzenie zabytkowego domu parafii św. Barbary z 1884 r. przy Koszykowej

» **Gigant zniszczy panoramę Śródmieścia Południowego i całkowicie zdominuje kościół pw. św. Apostołów Piotra i Pawła na Koszykach. Budowa ma pociągnąć za sobą także wyburzenie zabytkowego domu parafii św. Barbary z 1884 r. przy Koszykowej**

zistowskiej okupacji, zlokalizowanego przy ul. Nowogrodzkiej 51. Pomysł wzniesienia podwójnego wieżowca oznacza wyrwócenie do góry nogami ładu przestrzennego, zakładającego kontynuację skali istniejącej zabudowy przy tego typu inwestycjach. 21 czerwca br. Stowarzyszenie Obrońcy Zabytków Warszawy (OZW) wystąpiło z listem otwartym do wiceprezydenta Warszawy Paw-

ła Rabejaja, zawierającym wniosek o interwencję mającą na celu zapobiegnięciu wzniesieniu Roma Tower. Dlaczego właśnie do Pawła Rabejaja? W 2017 r. jako kandydat Nowoczesnej na prezydenta stolicy krytykował on pomysł budowy Roma Tower, trafnie wskazując na zagrożenia związane z tą inwestycją. Wtedy nie miał żadnych możliwości działania. Teraz już je ma. Stowarzyszenie OZW wnioskowało też o wyjaśnienie, dlaczego w 2011 r. prezydent m.st. Warszawy dopuściła na rogu ulic E. Plater i Nowogrodzkiej wzniesienie obiektu nie wyższego niż 36,5 m i zakazała budowy planowanego wtedy wieżowca o wys. 140 m, natomiast już 6 lat później okazało się, że w tym samym miejscu powstać może nie 140-, ale 170-metrowy gigantyczny, podwójny drapacz chmur, niszczący tkankę historycznego Śródmieścia. Jak dotąd społecznicy z OZW nie otrzymali odpowiedzi od Pawła Rabejaja.

PREZYDENT WARSZAWY KANDYDATEM OPOZYCJI NA PREZYDENTA POLSKI?

Trzaskowski pogrzebał swoje szanse



Andrzej Stankiewicz, dziennikarz, publicysta Onet.pl

Sposób, w jaki Rafał Trzaskowski rozegrał sprawę karty LGBT, kosztował Koalicję Europejską wiele głosów. I przyczynił się do wyборczej klęski opozycji, wygranej Prawa i Sprawiedliwości oraz upadku idei jednej opozycyjnej listy w wyborach do Sejmu i Senatu – z ANDRZEJEM STANKIEWICZEM, dziennikarzem i publicystą portalu Onet.pl, rozmawia PRZEMYSŁAW HARCZUK.

Czy scenariusz, w którym prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski jest kandydatem opozycji na prezydenta Polski, jest realny, czy to jedynie spekulacje?

Andrzej Stankiewicz: Taki scenariusz był brany pod uwagę, jako realny w sytuacji, gdyby Donald Tusk nie startował w wyborach prezydenckich. I faktycznie – były premier wysłał sprzeczne sygnały na temat własnego startu. Przed wyborami europejskimi wydawało się też, że Koalicja Europejska nie jest na chwilę, ale że cała opozycja pójdzie szeroką ławą także w wyborach parlamentarnych. W tym układzie było naturalne, że Grzegorz Schetyna sonduje możliwość wystawienia innego niż Tusk kandydata. Chciał mieć swoje rozwiązanie prezydenckie, liczył na Trzaskowskiego. Tak było kilka miesięcy temu, ale sytuacja się zmieniła.

To znaczy?

Po pierwsze, Koalicja Europejska przegrała wybory i się rozpadła. Po drugie, odpowiedzialność za klęskę i rozpad w dużej mierze spada właśnie na Rafała Trzaskowskiego. Bo jego nieprzemysłany ruch, poparcie dla karty LGBT w Warszawie, wypowiedzi

wiceprezydenta Pawła Rabejaja o adopcji dzieci przez związki homoseksualne przyczyniły się do mobilizacji elektoratu PIS. To działanie Trzaskowskiego, wsparcie dla rewolucji światopoglądowej, nie podobało się też konserwatywnie nastawionym politykom Koalicji Europejskiej. Dlatego dziś PSL idzie oddzielnie.

A jak teraz wyglądają szanse prezydenta stolicy w wyborach prezydenckich?

Wygląda na to, że prezydent stolicy swoje szanse pogrzebał. Jego bardzo liberalny obyczajowo i gospodarczo wizerunek może się podobać w Warszawie i kilku największych miastach. Ale nie w Końskich, Koźenicach, Grójcu, czy tym bardziej na wsiach. Rafał Trzaskowski nie tylko wsparł LGBT, ale też pokazał się jako polityk bardzo sceptyczny wobec Kościoła, na przykład nie chciał księży na oficjalnych uroczystościach. A więc postawił się w roli lidera środowiska, mogącego liczyć na poparcie około 15 proc. Polacy są w większości dość konserwatywni. I nawet jak mają krytyczny stosunek do wielu księży, to wojny z Kościołem nie chcą. Jest w przypadku prezydenta Warszawy jeszcze jeden problem.

Jaki?

Rafał Trzaskowski nie ma wytyczonej własnej ścieżki kariery. Nie przeprowadza kalkulacji, co może, a czego nie może powiedzieć. Sposób, w jaki rozegrał sprawę karty LGBT, kosztował Koalicję Europejską wiele głosów. I jak wspomniałem, przyczynił się pośrednio do wyborczej klęski i upadku idei jednej opozycyjnej listy w wyborach do Sejmu i Senatu.

Zdaniem niektórych komentatorów jasne deklaracje Trzaskowskiego to zaleta, bo jest bardziej szczerzy i naturalny.

Wspierając LGBT, był szczerzy, bo pewnie ma takie poglądy. Nie pomyślał jednak, jakie będą tego konsekwencje. I zaskoczył drużynę, w której grał. W przypadku karty LGBT popełnił też akademickie błędy – podpisał dokument, którego nie przeczytał. Prawica odrobiła lekcję. Dokument przeczytała, uwypukliła kontrowersyjne fragmenty, zaczęła straszyć seksualizacją dzieci. A dla sporej części ludzi to jednak sprawa nie do przyjęcia. Proszę zwrócić uwagę, że Trzaskowski był krytykowany także przez konserwatywnych poli-

tyków własnego obozu, choćby Hannę Gronkiewicz-Waltz.

Czy jeśli do warszawiaków dotrze, że ich prezydent swoim zachowaniem doprowadził do wygranej Prawa i Sprawiedliwości, to zgłoszą przeciwko niemu, czy też Trzaskowski ma tu kolejną kadencję w kieszeni?

Wszystko wskazuje na to, że Rafał Trzaskowski wygrał w Warszawie dlatego, że mieszkańcy głosowali głównie przeciwko PIS. Nawet nie chodziło personalnie o Patryka Jakiego, ale właśnie o ugrupowanie, które reprezentował. Mieszkańcy dużych miast nie chcą PIS-u. A Warszawa jest obok Gdańska najtrudniejszym miastem dla partii rządzącej. Trudno sobie wyobrazić, co by musiał zrobić Trzaskowski, by tu przegrać. Wybory samorządowe w 2023 r. będą się jednak odbywały razem z parlamentarnymi, więc pozycja prezydenta będzie zależała w dużej mierze od konfiguracji ogólnopolskiej. U Trzaskowskiego uderza jednak, że nie myśli o zarządzaniu miastem w kategoriach projektu politycznego, na którym zyskałby on sam i jego środowisko polityczne.

Gówniarze, precz od rocznic



Mirosław Skowron, dziennikarz, kierownik działu Opinie „Super Expressu”

Mamy w tym roku dwie okrągłe rocznice wydarzeń, których ostatni uczestnicy jeszcze żyją: 75. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego i 80 rocznicę wybuchu II wojny światowej oraz polskiej wojny obronnej 1939 r. Obydwie, mam wrażenie, wiele osób stara się usilnie spieprzyć lub pozostawić po nich niesmak.

Przy okazji Powstania Warszawskiego już widzieliśmy, że część obchodów skupiła się na dyskusji, czy powstańcy walczyli w obronie gejów. Były też podobno hajlujące typy z kotwiczką. Choć doceniam, że ostatni żyjący powstańcy nie musieli tym razem słuchać tyle, co poprzednio od prawicy i lewicy, że w powstaniu zajmowali się

niszczeniem Warszawy, mordowaniem Żydów i zbrodniami przeciwko ludności cywilnej. Dobre i to, lepiej być „obroncą gejów” niż „zbrodniarzem”.

Przy okazji rocznicy wybuchu wojny zapowiedziano już „wesole”, w towarzystwie gości z Niemiec, świętowanie z „tańcami i kielbaskami” proponowane przez władze Gdańska. Po pewnym czasie nieco to złagodzone (będzie tylko niewesołe oglądanie tańców przy kielbaskach), ale mam pewność, że to jeszcze nie ostatnie słowo.

Nie ma już niestety w mojej rodzinie żyjących obrońców Polski z września 1939 r. I nie chcę sobie usurpować prawa do tego, żeby wypowiadać się w ich imieniu. Mam jednak wrażenie, że dopóki żyli, to żadnego „pojedna-

nia” z Niemcami wcale sobie nie życzyli. Doskonale pamiętali kto w tamtym czasie był zbrodniarzem i skur...em, a kto miał rację i był ofiarą.

Część obrońców Polski z września 1939 r. jeszcze żyje. I wiem, że wcale na te tanie pojednania nie patrzą z zachwytem. Nie ma takiej możliwości, by zrobić wśród nich coś w rodzaju plebiscytu, czy zgadzają się na demonstracyjne rzucanie się sobie z Niemcami w ramiona.

Mam nawet wrażenie, że jest mocno nie na miejscu, żeby w ich imieniu robiła to gówniarzera (a dla nich gówniarzera są ci, którzy tego nie przeżyli, czyli nawet mający dziś po 40–50 czy 60 lat). Tym bardziej przy tańcach i kielbaskach. Wstrzymajcie się jeszcze chwile. Za moment nikogo to nie będzie już raziło. Ostatni obrońcy Polski z września 1939 r. umrą

i wtedy rzucicie się w ramiona, komu chcecie.

Mam też nadzieję, że przynajmniej z okazji okrągłej rocznicy faceci od mokrych snów o porozumieniu się z wspólnym północu na wojnę u boku Hitlera wyczują moment i choć chwilę posiedzą cicho.

Nie wyczuła tego momentu pani Aleksandra Dulkiwicz ze swoimi tańcami i kielbaskami. Wygląda zresztą na to, że choć dostała od losu olbrzymią szansę, to ile razy gdzieś się nie wypowie lub czegoś nie wymyśli, to okazuje się nawet nie Komorowskiem w spódnicę, córką związku partnerskiego Nikodema Dyźmy i Stanisława Piszczyka. Którego to dziecka bronił w Polsce Wehrmacht przed polskimi faszystami i sanacją.

Wcale się nie zdziwię, jeżeli podobny kretyzm usłyszę do września z ust kogoś z naszej pożałuj Boże, debaty publicznej.

Kapitan Ryszard Białous – legendarny dowódca „Zośki” znów obok Alka, „Rudego” i „Zośki”

„JERZY” WRÓCIŁ DO DOMU!

Walczył w Powstaniu Warszawskim, należał do Szarych Szeregów, był dowódcą batalionu „Zośka”, brał udział w słynnej akcji pod Arsenałem. Kapitan Ryszard Białous, ps. „Jerzy”, zmarł w Argentynie, ale przed śmiercią mówił, że chciałby spocząć w ojczyźnie. Ostatnia wola bohatera została spełniona dopiero po 27 latach!

Lucja Czechowska

To chwila niezwykła. Kapitan Białous po latach wrócił do swoich. Do kolegów, z którymi dzielili trudny walk: Alka Dawidowskiego, Tadeusza Zawadzkiego „Zośki”, Jana Bytnara „Rudego” – mówi „Telegrafowi Warszawskiemu” Tadeusz M. Płużański, historyk, publicysta, prezes fundacji Łączka. – Dodatkową symboliką jest termin powtórnego pochówku – w przeddzień rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego. Ta data, te uroczystości pomagają nam zapamiętać o politycznej wojnie, z którą mamy do czynienia na co dzień – dodaje.

Miesiąc wcześniej, w piątkowe popołudnie (28 czerwca) w Warszawie wylądował szczególnie samolot – na jego pokładzie przywieziona bowiem została urna z prochami kapitana Ryszarda Białousa.

Bohater Armii Krajowej urodził się w 1914 r., był rodowitym warszawiakiem, jeszcze długo przed napaścią Niemców na Polskę wstąpił do Związku Harcerstwa Polskiego, a we wrześniu 1939 r. walczył w obronie Warszawy. Został wtedy ciężko ranny, ale po dojeździe do sił natychmiast zaangażował się w działalność konspiracyjną. Należał do osób współtworzących Szare Szeregi, także ich grupy szturmowe. Brał udział

w wielu akcjach zbrojnych – do najsłynniejszych należy ta pod Arsenałem, gdy uwolniono Jana Bytnara „Rudego” i innych więźniów Pawiaka katowanych przez oprawców z gestapo. „Jerzy” walczył także w Powstaniu Warszawskim, przeszedł szlak bojowy od Woli

do Czerniakowa, dowodził batalionem „Zośka”, należał do żołnierzy wyzwalających obóz Gęsiówka.

Kapitan Białous był odznaczony Orderem Virtuti Militari oraz Krzyżem Walecznych. Po upadku powstania trafił do niewoli, spędził kilka mie-

sięcy w niemieckich oflagach, a w kwietniu 1945 r. został uwolniony przez brytyjskich żołnierzy. Dołączył do 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej dowodzonej przez generała Stanisława Sosabrowskiego. Po zakończeniu II wojny światowej został naczeln-

niem ZHP poza granicami kraju, ale ostatecznie wyemigrował do Argentyny. Tam zmarł 24 marca 1992 r.

Przed śmiercią kapitan Białous mówił, że chciałby spocząć w polskiej ziemi. Niestety, na spełnienie ostatniej woli bohatera trzeba było czekać aż 27 lat. Ale w końcu się udało!

W czerwcu szczątki „Jerzego” zostały przetransportowane najpierw z Argentyny do amerykańskiej bazy lotniczej Ramstein Air Base w Niemczech, a później – na pokładzie easy – dotarły do kraju. W polskiej przestrzeni powietrznej samolotowi z prochami bohatera asystowały myśliwce F-16.

Urna została złożona w katedrze polowej Wojska Polskiego. Po miesiącu, 31 lipca, w przeddzień rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego, odbyły się uroczystości pożegnania „Jerzego”. Bohaterski oficer spoczął na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach, w kwaterze harcerskiego Batalionu Armii Krajowej „Zośka”.



28 czerwca urna z prochami dowódcy „Zośki” została przywieziona do Polski



(Z) jehao6/vouu/109

CHWAŁA POWSTAŃCOM. ALE UCZCIJMY TEŻ TYCH, KTÓRZY W 1920 ROKU URATOWALI EUROPE

O GODNE UCZCZENIE BITWY WARSZAWSKIEJ!

Rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego, wymarszu I Kompanii Kadrowej Józefa Piłsudskiego, wreszcie Bitwy Warszawskiej 1920 r. oraz Sierpnia '80. Sierpień to miesiąc w polskiej historii szczególnie. Przy okazji kolejnych rocznic odżywa jednak spór o sposób ich obchodzenia. Bo o ile rocznica powstania weszła już do powszechnej świadomości w całej Polsce, o tyle pozostałe są nieco schowane w cieniu. Czy w Warszawie obok Muzeum Powstania nie powinno powstać także muzeum – wygranej przecież – Bitwy Warszawskiej 1920 roku oraz Łuk triumfalny na cześć bitwy?

O ile jest pełna zgoda co do oddawania czci żołnierzom powstania, o tyle wciąż toczy się ostry spór o to, czy wybuch walk nie był tragicznym błędem, który spowodował zniszczenie miasta i śmierć 200 tysięcy osób. Wśród przeciwników powstania byli m.in. generałowie: Kazimierz Sosnkowski, Władysław Anders czy August Fieldorf „Nil”. Jednak przy okazji pojawił się inny problem. Niektórzy historycy podnoszą, że powstanie, owszem, jest niezwykle ważną datą, ale paradoksem jest to, że czcimy przegrany zryw, podczas gdy zapominamy o innych istotnych sierpniowych datach. 6 sierpnia 1914 r. wyruszyła z Krakowa Pierwsza Kompania Kadrowa, będąca załącznikiem Legionów Józefa Piłsudskiego, których walka zakończyła się odzyskaniem przez Polskę niepodległości.

Inną rocznicą jest rzecz jasna 31 sierpnia i rocznica porozumień Sierpniowych 1980 roku. Dały one początek Solidarności – ruchowi, który obalił komunizm w Europie.

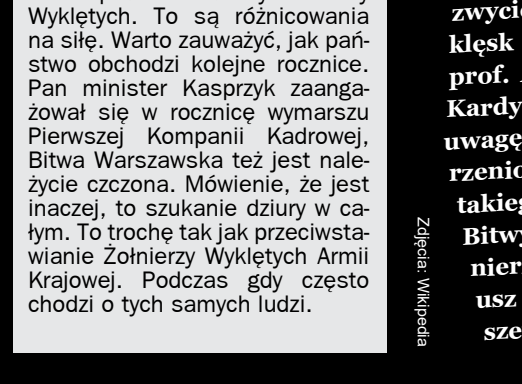
Szczególne znaczenie ma jednak rocznica Bitwy Warszawskiej 15 sierpnia. To także katolickie święto Wniebowzięcia Maryi Panny i Dzień Wojska Polskiego. Bitwa Warszawska określana jest osiemnastą, pod względem znaczenia bitwą w dziejach świata. Sowieckie wojska idące ze wschodu na zachodnią Europę zostały powstrzymane przez Polaków. Nasza armia uratowała nie tylko Polskę, ale całą Europę przed sowieckim barbarzyństwem. Pomimo że rocznica jest czczona, do dziś nie powstał w stolicy ani Łuk Triumfalny bitwy, ani jej muzeum.

Są też głosy, że rocznica Powstania Warszawskiego, które było jednak klęską, przyćmiła wspomnienie ewidentnego triumfu, czyli Bitwy Warszawskiej. – Wygrawa nurt apologetyczny. Czci się więc zryw, który okazał się klęską. A giną nam z oczu legionie Józefa Piłsudskiego, Sierpień '80 czy Bitwa Warszawska 1920 r. Powinniśmy się koncentrować na zwycięstwach, a nie na rozpamiętywaniu czy fetowaniu klęsk – mówi „Nowemu Telegrafowi Warszawskiemu” prof. Antoni Dudek, historyk i politolog z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego. – Nie sądzę, by większą uwagę poświęcano niezłomnym niż innym ważnym wydarzeniom. Historia to pewien ciąg wydarzeń. Nie widzę czegoś takiego, by większą uwagę niż do legionistów, uczestników Bitwy Warszawskiej przywiązywano do powstańców czy Żołnierzy Wyklętych. To są różnicowania na siłę – uważa Tadeusz M. Płużański, historyk, publicysta, prezes fundacji Łączka, szef publicystyki TVP Historia.

PROFESOR ANTONI DUDEK, HISTORYK UKSW



Są dwa skrajne poglądy. Jeden – że powstanie było wspaniałym zrywem, dzięki któremu Polska w ogóle przetrwała. Drugi, że był to obłęd. Ja prezentuję zdanie pośrednie – powstania bardzo trudno byłoby uniknąć, bo takie były nastroje. Jednak dowództwo Armii Krajowej podjęło decyzję przedwcześnie. Jeśli chodzi o upamiętnienie, to wygrawa nurt apologetyczny. Czci się zryw, który okazał się klęską. A giną nam z oczu legionie Józefa Piłsudskiego, Sierpień '80 czy Bitwa Warszawska 1920 r. Powinniśmy się koncentrować na zwycięstwach, a nie na rozpamiętywaniu czy fetowaniu klęsk.



TADEUSZ M. PŁUŻAŃSKI, HISTORYK, PUBLICYSTA

Nie widzę czegoś takiego, by większą uwagę niż do legionistów, uczestników Bitwy Warszawskiej przywiązywano do powstańców czy Żołnierzy Wyklętych. To są różnicowania na siłę. Warto zauważyć, jak państwo obchodzi kolejne rocznice. Pan minister Kasprzyk zaangażował się w rocznicę wymarszu Pierwszej Kompanii Kadrowej, Bitwa Warszawska też jest należycie czczona. Mówienie, że jest inaczej, to szukanie dziury w całym. To trochę tak jak przeciwstawianie Żołnierzy Wyklętych Armii Krajowej. Podczas gdy często chodzi o tych samych ludzi.

Zdjęcia: Wikipedia

Kościół zasłonięty, XIX-wieczny zabytek zniszczony?! Szokujące milczenie Rabej

Ta inwestycja zniszczy Śródmieście!

Inwestycja Roma Tower to jeden z najbardziej kontrowersyjnych projektów ostatnich lat. Jego powstanie zburzy panoramę Śródmieścia, pociągnie też za sobą wyburzenie zabytkowego budynku z XIX w. Paweł Rabej dwa lata temu protestował przeciwko inwestycji. Dziś jest wiceprezydentem Warszawy i w tej sprawie milczy – oburzają się warsawianin.

Grzegorz Wierchołowski

W 2017 r. obecny wiceprezydent Warszawy Paweł Rabej – wówczas człowiek polityki Nowoczesnej – grzmiał przeciwko wzniesieniu 170-metrowego wieżowca Roma Tower w bezpośrednim sąsiedztwie zabytkowego kościoła św. Barbary w warszawskim Śródmieściu. Dziś jako wiceprezydent Warszawy nie podejmuje żadnych działań w celu ochrony otoczenia zabytku, choć plany deweloperów stoją w jaskrawej sprzeczności z przeprowadzoną w 2011 r. analizą obszarową oraz

z opinią Stołecznego Konserwatora Zabytków z 2010 r.

We wrześniu 2017 r. Paweł Rabej zwołał przed siedzibą stołecznego Urzędu Dzielnicy Śródmieście konferencję prasową, związaną z pracami nad miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego Śródmieścia Południowego w rejonie ul. Poznańskiej.

W trakcie konferencji obecny wiceprezydent Warszawy w ostrych słowach krytykował pomysły postawienia 170-metrowego wieżowca zaraz obok zabytkowego kościoła św. Apostołów Piotra i Pawła.

Plan w tej części Warszawy musi koncentrować się przede wszystkim na

utrzymaniu zabytkowej tkanki miasta i jej XIX-wiecznej zabudowy. Obszar ten wymaga rewitalizacji i zadbania o wspólną przestrzeń, pod okiem konserwatora zabytków. Oczekujemy, że władze miasta zrozumieją, czym jest zrównoważone planowanie, uwzględniające jednocześnie dziedzictwo historyczne, interesy mieszkańców i wyzwania przyszłości – mówił wówczas Rabej, będący wtedy kandydatem Nowoczesnej na prezydenta Warszawy.

Mimo protestów miejskich aktywistów, warsawianistów oraz miłośników zabytków miejscowy plan zagospodarowania – przewidujący możliwość wzniesienia Roma Tower – został uchwalony

Na południe od linii ul. Nowogrodzkiej dominantami wysokościowymi Śródmieścia Południowego nadal powinny pozostać: kopuła kościoła św. Apostołów Piotra i Pawła oraz widoczne po jej lewej stronie dwie wieże kościoła Najświętszego Zbawiciela, analogicznie jak np. w historycznym centrum Wiednia dominantami takimi są kopuła kościoła św. Piotra oraz widoczne po jej prawej stronie dwie wieże kościoła Wotywnego – przekonują warsawianin.

Inf. / Facebook

w listopadzie 2017 r. Rabej - jako wiceprezydent Warszawy – mógłby dziś podjąć realne kroki w celu zmiany tego stanu rzeczy. Nic jednak nie robi. Nie odpowiedział m.in. – choć minęło wiele tygodni – na skierowany do niego list podpisany przez Janusza Sukeckiego, przedstawiciela Stowarzyszenia Obrońcy Zabytków Warszawy.

– Wzniesienie wieżowca Roma Tower – a faktycznie dwóch zespolonych ze sobą gigantyczną bryłę wieżowców o wysokości 170 m – doprowadzi do zdominowania bryły kościoła św. Apostołów Piotra i Pawła oraz do drastycznego zaburzenia proporcji zabudowy zabytkowego Śródmieścia Południo-

wego, zniszczenia starodrzewu otaczającego kościół, a także do wyburzenia domu parafii św. Barbary, wzniesionego w 1884 r. – tłumaczy w rozmowie z portalem Niezależna.pl Janusz Sukecki.

Na południe od linii ul. Nowogrodzkiej dominantami wysokościowymi Śródmieścia Południowego nadal powinny pozostać: kopuła kościoła św. Apostołów Piotra i Pawła oraz widoczne po jej lewej stronie dwie wieże kościoła Najświętszego Zbawiciela, analogicznie jak np. w historycznym centrum Wiednia dominantami takimi są kopuła kościoła św. Piotra oraz widoczne po jej prawej stronie dwie wieże kościoła Wotywnego – przekonują warsawianin.

Stowarzyszenie Obrońcy Zabytków Warszawy apeluje dziś do Pawła Rabej, by po pierwsze: wystąpił do Rady m.st. Warszawy z wnioskiem o dokonanie zmian w obecnym zapisie miejscowego planu – tak by uniemożliwić wybudowanie Roma Tower. A po drugie: by zbadał, jak to możliwe, że w 2011 r. nie zgodzono się na postawienie w tym miejscu budynku o wysokości 140 m, by już sześć lat później dopuścić do budowy 170-metrowego kolosa.

„Ze względu na Pana stanowisko wyrażone we wrześniu 2017 r. liczymy na konsekwentne, szybkie działania, które zapobiegnie wybuchowi konfliktu społecznego i uniemożliwi zniszczenie jednej z nielicznych enklaw zabytkowej zabudowy, jaka pozostała na terenie Warszawy po zniszczeniach wojennych” – czytamy w liście Stowarzyszenia do wiceprezydenta stolicy.

(materiał ukazał się też na portalu Niezależna.pl)

KOMENTARZ:

GRZEGORZ WIERCHOŁOWSKI

Paweł Rabej, gdy protestował przeciwko inwestycji, był politykiem opozycji.

Dziś jest wiceprezydentem Warszawy. Przedstawiciele Stowarzyszenia Obrońcy Zabytków Warszawy przypomnieli jego słowa sprzed lat. Otwarte jest pytanie, czy Paweł Rabej okaże się słownym politykiem, czy też wciąż będzie udawał, że nie dostrzega problemu i że nigdy nie mówił tego, co powiedział?



Żydów

znajomymi i rodzinami), są bohaterami tej wystawy” – opisują twórcy. Treści wystawy prezentowane są w dwóch wersjach językowych, polskiej i angielskiej. (Warszawski Serwis Prasowy)

ZASKAKUJĄCE LAMENTY URZĘDNIKÓW: RADNI SĄ NIEROBAMI, BO... ZA DUŻO ROBIĄ?!?!

Jaśnie państwo z ratusza, przestańcie się mazgać!

Nieroby, weźcie się do roboty” – zaapelowała do warszawskich radnych jedna z gazet. Artykuł powstał na podstawie żalów urzędników stołecznego ratusza, którzy skarżą się, że dostają za dużo interpelacji od miejskich radnych. Jednym słowem – nieróbstwo radnych (różnych zresztą opcji) polega na tym, że za dużo robią... To nie żart – miejscy urzędnicy naprawdę tak argumentują. Co gorsza – oni naprawdę rządzą NASZYM MIASTEM!

Miejscy urzędnicy skarżą się, że radni Rady Warszawy piszą coraz więcej interpelacji. I oni – biedni urzędnicy – nie są w stanie nadążyć z ich czytaniem. W sukurs idą media. Jedną z gazet tekst o zbyt wielkiej liczbie interpelacji miejskich radców opatrzyła tytułem „Nieroby, weźcie się do roboty”. O jakie interpelacje chodzi? Wg autorów artykułu i skarżących się im urzędników radni piszą interpelacje jedynie dla efektu – jest nim ich liczba. W większości pisma samorządowców dotyczyć mają spraw błahych (tak twierdzą urzędnicy). Przyjrzyjmy się temu. Na tapecie rzeczony gazety znalazł się m.in. warszawski radny (w poprzednich kadencjach radny dzielnicy Praga-Południe) Dariusz Lasocki. Krytycy za nieważne uznali interpelacje w sprawach takich jak czystość miejskich fontann, czystość w komunikacji miejskiej, ochrona przed słońcem pasażerów na przystankach komunikacji miejskiej. Zarzuty wobec radnego są o tyle zaskakujące, że temat czystości (a czasem czystości tej



Inf. / Facebook

Radny Dariusz Lasocki został zaatakowany, bo pytał o czystość miejskich fontann, czystość w komunikacji miejskiej, ochronę przed słońcem pasażerów na przystankach komunikacji miejskiej. Zarzuty wobec radnego są o tyle zaskakujące, że temat czystości (a czasem czystości tej braku) w miejskich autobusach jest jednym z bardziej zajmujących tematów, poruszanych przez mieszkańców. Dyskusje na temat czystości fontann także w mieście się toczyły, zaś sprawa nasłonecznienia przystanków jest w upalne dni, szczególnie dla starszych ludzi problemem palącym

braku) w miejskich autobusach jest jednym z bardziej zajmujących tematów, poruszanych przez mieszkańców. Dyskusje na temat czystości fontann także w mieście się toczyły, zaś sprawa nasłonecznienia przystanków jest w upalne dni, szczególnie dla starszych ludzi, problemem palącym. Inną kwestią jest, jakiego określenia użyli radni. Jak wskazują językoznawcy, zbyt wielka liczba choćby nieważnych i bzdurnych interpelacji nie może być nazwana nieróbstwem. „Nieróbstwo, to pogardliwe określenia marnotrawienia czasu, który powinno się przeznaczyć na pracę; niechęć do pracy, próżniactwo” – czytamy w słowniku PWN. „Nierób to z kolei człowiek leniwy; leniuch; leń; próżnia” – brzmi definicja. Osoba, która pisze za dużo dokumentów, nie jest nierobem. Raczej można posądzić ją o zbędną nadgorliwość. Mieszkańcy Warszawy nie kryją oburzenia żalami urzędników. – Totalny absurd! Jeżeli urzędnikom miasta stołecznego Warszawy przeszkadza, że radni piszą interpelację, to niech zmienią zawód! Wiele interpelacji świadczy o pracowitości, nie nieróbstwie! – mówi Anna, mieszkanka Grochowa. Z kolei Kinga, właścicielka firmy z Goławia, oburza się na nieróbstwo, ale urzędników. – Bidulkom pracować się nie chce, więc przeszkadzają im interpelacje. Przecież brudne autobusy są poważnym problemem, podobnie jak czystość fontann, w których kąpią się dzieci. Kto ma o to pytać, jak nie miejscy radni? – nie kryje oburzenia.

KOMENTARZ:

Miejscy urzędnicy się pozalili, że radni piszą zbyt wiele, czasem bezsensownych interpelacji. Może i byłaby w tym jakaś racja, jednak czeplanie się radnego za to, że pyta się o czystość w tramwaju jest grubym nieporozumieniem. Podobnie jak nazwanie wyrabiania zbyt wielkiej liczby dokumentów nieróbstwem. To jakby stwierdzić, że nieróbstwo polega na robieniu zbyt wielu rzeczy. Idąc tym tokiem rozumowania, należałoby uznać, że przejawem pracowitości jest słodkie nicnierobienie. W sumie, patrząc na działania miejskich urzędników, taka interpretacja jest zasadna.

ODTRUTKA NA ANTYPOLSKĄ PROPAGANDĘ



Powstańcy, którzy ratowali

Dwadzieścia pięć lat temu w jednej z gazet ukazujących się nad Wisłą zamieszczono haniebny artykuł oskarżający powstańców warszawskich

o intencje antysemitki. Odtrutką na takie insynuacje są inicjatywy, takie jak wystawa Sprawiedliwi Powstańcy '44, którą będzie można oglądać

do 3 października na Krakowskim Przedmieściu. „Sprawiedliwi Powstańcy '44, którzy obok odznaczeń przyznanych im w uznaniu męstwa

wojennego, posiadają też przyznany przez izraelski instytut Yad Vashem tytuł Sprawiedliwy wśród Narodów Świata (otrzymywany często wraz ze

ZWYRODNIALEC! ZABIŁ PEREŁKĘ I ZJADŁ

Takiego kosmaru nie pamiętają policjanci z najdłuższym stażem! Zbigniew P. zabił własnego psa i zjadł! Przed laty mężczyzna zamordował babcię i ojca, nie trafił jednak do więzienia, bo był niepo- czytalny.

Policjanci z komisariatu w Nieporęcie otrzymali 23 lipca in- formację, że na bramie posesji w Białobrzegach wiszą szczątki zwierzęcia. Skóra i wnętrzności psa. Mundurowi potwierdzili, że makabryczne zgłoszenie jest praw- dziwe! Zapukali do drzwi domu.

Wyszedł 53-letni Zbigniew P. „Na jego ciele i ubraniu znajdowały się liczne ślady krwi” – przyznał Mar- cin Saduś z Prokuratury Okręgo- wej Warszawa Praga.

Szukającą sprawę wyjaśnia le- gionowska prokuratura. Ustalono, że mężczyzna zabił własnego psa

– suczkę Perełkę. Poćwiartował zwierzęcia i zjadł!

Zbigniew P. w 2001 r. zamor- dował ojca i babcię, nie trafił do więzienia, bo uznano go za niepo- czytalnego. Wylądował w szpitalu psychiatrycznym, ale po czterech latach wrócił do domu. (ŁCz)



Najpierw zmarła córka, później syn. Ojciec winny ich śmierci?



Śmierć 3-miesięcznej Łucji uznano za nieszczęśliwe zdarzenie. Gdy jednak w tej samej rodzinie zmarł malutki Miłosz, śledczy nie uwierzyli w przypadek. Wtedy też ekshumowano szczątki dziewczynki.

Kulisy wstrząsającej historii z Żoliborza ujawnił portal Typ. Info. „W 2016 r. umarła nagle trzymiesięczna Łucja. Rok póź- niej pięcioletni Miłosz miał wyslizgnąć się z rąk ojca (...) Jednak zdaniem śledczych żadna z tych śmierci nie była wy- padkiem, tylko zaplanowanym morderstwem” – podkreślono (imiona dzieci zmienione).

We wrześniu 2017 r. Miłosz rzekomo wypadł ojcu z rąk i uderzył główką o podłogę. Chłopczyka nie udało się ura- tować. Lekarze nie uwierzyli w wersję o wypadku, bo obra- żenia dziecka były zbyt rozległe. Szybko odkryto, że w kwiet- niu 2016 r. w tej samej rodzi- nie nagle zmarła 3-miesięczna dziewczynka. Wtedy uznano,

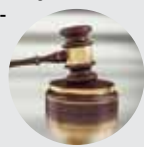
że z przyczyn naturalnych, ale po śmierci Miłosza ekshumo- wano szczątki Łucji. Według biegłych zachyłności mogło zostać upozorowane.

Ojciec dzieci Piotr P. usły- szał w Prokuraturze Okręgowej w Warszawie kilka zarzutów. Przede wszystkim zabójstwa dwójki maluchów. Nie przy- znał się do winy. (ŁCz)

Z WOKANDY

Kary dla morderców zbyt łagodne

Prokuratura zaskarżyła wy- rok dotyczący bestialskiej zbrodni z Nowego Dworu Mazowieckiego. 2 grudnia 2015 r. trzech oprychów wtar- gnęło do mieszkania śmiertelnie chorego człowieka i skatowało mężczyznę. Liczyli na cenne przedmioty po zmarłej mat- ce gospodarza. Nic jednak nie znaleźli i to wywołało fu-



rię. Ofiara otrzymała ciosy dżurtem. Pierwszy wyrok był szokiem. Sąd uznał bo- wiem, że nie doszło do zabójstwa! W ponow- nym procesie sprawcy zostali już skazani za mord. Usłyszeli kary od 15 do 25 lat pozbawienia wolności. Prokuratura żądała jednak dożywocia dla prowo- dyra. (ŁCz)

POLICJA

Falszywy funkcjonariusz złapany

Legitymował ludzi i przywłasz- czał ich dowodowy osobi- ste. Najpierw brał od legitymowanej osoby jej dokument, a na- stępnie oddawał inny dowód. Pokrzywdzeni orientowali się, że nie mają swojego dokumentu dopiero po jakimś czasie. Do komendy wpłynęło kilka takich zawiadomień – podaje sto- leczna policja. Funkcjonariu-



sze zatrzymali podejrzanego. Mężczyzna przyznał się do po- pełnionych przestępstw, a swoje zachowanie tłumaczył głupotą. Śledczy przedstawili 54-letkowi 14 zarzutów, 7 dotyczyło podawania się za policjanta i wykony- wania czynności związanych z tą funkcją, a kolejnych 7 to przywłaszczenia dowodów osobistych. (źródło: policja)

TO NIE BYŁ WYPADEK

Mord podczas grilla

15 lat więzienia – taką karę usłyszał Jan T. skazany za zabójstwo kobiety, któ- ra wynajmowała pokój w domu mężczyzny. Agnieszka mieszka- ła na terenie posesji Jana T. na Białolece. Mężczyzna próbował wy- korzystać trudną sytuację ko- biety i nachałnie ją adorował. Jeśli nie miała pieniędzy na czynsz, to domagał się sek-



su. Pod koniec lipca 2017 r. Jan T. zorganizował grilla. W trakcie spotkania pito alkohol. Tego samego dnia znaleziono zwło- ki Agnieszki. Została pchnięta ostrym narze- dziem. Mężczyzna twier- dził, że doszło do nieszczę- śliwego wypadku, według prokuratury – do zabójstwa. Sąd przyznał rację oskarży- cielowi. (ŁCz)

Zdjęcia: Pradley

ZABIŁ KOBIECĘ. NIE JEST PEWNE,
CZY BĘDZIE W WIĘZIENIU

Gdzie trafi Kajetan P.?



Dowody są bezsporne – Kajetan P. w bestialski sposób zamordował Katarzynę J. Zresztą zwyrodnialec przyznał się do winy. Ale czy trafi do więzienia? To już tak pewne nie jest...

Po zakończeniu śledz- twa Prokuratura Okręgowa w Warsza- wie skierowała akt oskarżenia, w którym Kajeta- nowi P. zarzucono zabójstwo Katarzyny J. oraz napaść na policjanta i atak na badającą go psycholog.

„Oskarżony przyznał się do zbrodni zabójstwa i złożył obszerne wyjaśnienia. W od- niesieniu do pozostałych prze- stępstw oskarżony nie zajął

stanowiska” – tłumaczyła wówczas prokuratura.

Zwrócono też uwagę na opi- nię biegłych psychiatrów, któ- rzy uznali, iż morderca może odpowiadać za to, co zrobił, choć miał ograniczoną zdol- ność rozpoznawania znacze- nia swojego czynu.

Sąd jednak zwrócił akta pro- kuraturze.

„(...) w celu uzupełnienia istotnych braków śledztwa w postaci dokonania konfron-

tacji biegłych psychiatrów i psy- chologów z obu zespołów wobec dostrzegalnych, wyraźnych roz- bieżności pomiędzy wydanymi opiniami” – stwierdzono.

Ostatecznie proces zabójcy ruszył. Trwał wiele miesięcy, a w mowach końcowych pro- kurator zażądała dla oskarżo- nego kary dożywocia. Nadal jednak nie wiadomo, gdzie trafi Kajetan P.: do więzienia czy jednak do szpitala psychia- trycznego... (ŁCz)

„(...) w celu uzupełnienia istotnych braków śledztwa w postaci dokonania konfron-

OKRUTNA ZBRODNIA

Zabił, bo życie ludzkie jest jak życie komara

Kajetan P. zamor- dował Katarzynę, bo ży- cie ludzkie dla niego nic nie było warte. Tyle, co życie komara – jak sam przyznał. Ofiarę wybrał przypadkowo, a po zabójstwie próbował uciec do Afryki. Nikt nie ma wątpliwości, że Kaje- tan P. to człowiek wyjąt- kowo niebezpieczny.

Do makabrycznego za- bójstwa doszło 3 lutego 2016 r. Strażacy wezwa- ni do pożaru mieszkania na Żoliborzu znaleźli po- ćwiartowane ciało mło- dej kobiety. Sprawca od- ciął głowę!

Głównym podejrz- nym od razu stał się 27-letni wówczas Kajetan P., syn znanej prokura- tor, poznaniak, który od dłuższego czasu przeby- wał w Warszawie, gdzie studiował i pracował.

Ofiarą była 30-letnia Katarzyna J., pochodzą- ca z Radomia lektorka języka włoskiego. Gdy sprawdzono jej mieszka- nie, stało się jasne, że to tam została zabita.

Podczas śledztwa od- kryto, iż zabójca włożył zwłoki do torby i prze- wioził je zamówioną... taksówką! Oczywiście, kierowca nie był świadomy, co się stało, ale zwró- cił pasażerowi uwagę,

że z torby cieknie krew.

„To tusza dzika” – usłyszał w odpowiedzi.

Ofiara i jej oprawca nie znali się wcześniej, nie było między nimi żad- nego konfliktu, nie mieli wspólnych znajomych. Kobieta dała ogłosze- nie o lekcjach z języka włoskiego, a na anons przypadkowo trafił Ka- jetan P., który od dłuż- szego czasu planował

zabójstwo. Nie miało znaczenia, kogo zamor- duje.

Po dokonaniu mordu uciekł z Polski. Pojechał do Niemiec i Włoch. Pró- bował dotrzeć do Afryki. Wpadł jednak na Mal- cie. Obecnie przebywa w miejscu odizolowanym od innych ludzi. I tam po- winien pozostać! (ŁCz)

// Podczas śledztwa odkryto, iż zabójca włożył zwłoki do tor- by i przewióził je za- mówioną... taksówką! Oczywiście, kierowca nie był świadomy, co się stało, ale zwrócił pasażerowi uwagę, że z torby cieknie krew. //

Gasimy konkurencję!!!
najlepsza reklama,
przekonaj się!

665 050 570

BEZ WYROKU

Nowe wnioski, nowe rozprawy

Proces Kajetana P. toczy się przed Sądem Okręgowym w Warszawie. Od początku budził ogromne emocje, ale nie wiadomo, co się dzieje na sali, bo już podczas pierwszej rozprawy wyłączone zostały ich jawność. Dlatego przesu- chania świadków, biegłych, a przede wszystkim oskarżo- nego odbywają się za zamknię- tymi drzwiami.

Neoficjalnie było jednak wiadomo, iż proces dobiegał koń- ca, a na piątek 5 lipca wyzna- czono nawet termin publikacji wyroku. Ten ostatecznie nie został ogłoszony, bo sąd zde- cydował o wznowieniu przewo- du dowodowego. Nie jest tajemnicą, że w sprawie pojawiły się nowe wnioski o przeprowadzenie kolejnych czynności dowodowych. Ja-

kie? Tych szczegółów już nie ujawniono. Takie sytuacje nie są niczym nadzwyczajnym, ale w tym przypadku nieco zaskakuje, iż sąd wyznaczył aż trzy terminy kolejnych posiedzeń (4, 15 października, 15 listo- pada), czyli zakres wniosków zapewne jest obszerny. To oznacza, że proces morder- cy Katarzyny J. może potrwać jeszcze wiele miesięcy. (ŁCz)



fol. freemages.com

Bezuszność urzędników

CHCIELI OGRABIĆ STARUSZKĘ. SĄD NAJWYŻSZY NIE POZWOLIŁ

Lucja Czechowska

Niewiele brakowało, aby Danuta P. – schorowana i w podeszłym wieku mieszkanka Warszawy – padła ofiarą bezwzględnej machiny urzędniczej. Została pozwana o zwrot bonifikaty (z odsetkami!), bo sprzedała mieszkanie, w którym bała się mieszkać. Teraz w Sądzie Najwyższym zapadło orzeczenie pozwalające kobiecie odechnąć z ulgą.

Po raz pierwszy o dramatycznej sytuacji Danuty P. pisaliśmy kilka miesięcy temu.

„Schorowana staruszka sprzedała mieszkanie, które przejęła od miasta z 90 procentową bonifikatą. Kupiła nowe, bo w starym miała problemy z pokonaniem stromych schodów. Urzędnicy po latach zażądali jednak zwrotu bonifikaty z odsetkami, a sąd (po licznych wyrokach) wyliczył jej wartość na dziesiątki tysięcy złotych” – relacjonował wówczas „Telegraf24”.

Zaczęło się niepozornie. W lutym 2008 r. kobieta podpisała z Urzędem m.st. Warszawy „umowę ustanowienia odrębnej własności lokalu i umowę sprzedaży oraz oddania części gruntu w użytkowanie wieczyste”. W ramach transakcji urzędnicy przyznali 90-procentową bonifikatę.

Niestety, mieszkanie, którego Danuta P. stała się właścicielką, miało liczne wady.

„Wykupiony lokal usytuowany był na wysokim parterze, prowadziły do niego strome schody, nie było windy. W budynku dochodziło do licznych włamań i przestępstw” – tłumaczyła Prokuratora Krajowa.

W sierpniu 2009 r. kobieta sprzedała mieszkanie i kupiła nowe, bo w starym miała problemy z pokonaniem stromych schodów. Urzędnicy po latach zażądali jednak zwrotu bonifikaty z odsetkami, a sąd (po licznych wyrokach) wyliczył jej wartość na dziesiątki tysięcy złotych” – relacjonował wówczas „Telegraf24”.

przed upływem pięciu lat od podpisania umowy. Najpierw Sąd Okręgowy w Warszawie nakazał zapłatę 50 tys. zł wraz z odsetkami. Po apelacji „doliczono” ponad 3 tys. zł i kolejne odsetki. Później były inne wyroki, ostatecznie Danuta P. musiałaby zapłacić dziesiątki tysięcy złotych. Pojawiła się nawet groźba egzekucji.

Najczarniejszy scenariusz został zahamowany, gdy skargę nadzwyczajną wniósł prokurator generalny – wówczas wstrzymano wykonanie wyroku do czasu jej rozpoznania. „Danuta P. działała wyłącznie w celu realizacji, uzasadnionych jej ówczesną sytuacją, potrzeb mieszkaniowych i nie dążyła do uzyskania jakichkolwiek innych korzyści. Swoim zachowaniem nie sprzeniewierzyła się celowi, któremu miała służyć pomoc uzyskana od miasta sto-

lecznego Warszawy w formie bonifikaty” – tłumaczyli swój ruch prokuratorzy.

Pod koniec lipca Sąd Najwyższy wydał orzeczenie.

„Podzielił argumenty zawarte w skardze kasacyjnej, co doprowadziło do wydania orzeczenia korzystnego dla Danuty P.” – podkreśliła Prokuratora Krajowa.

O precedensowym wyroku napisała również „Rzeczpospolita”, której dziennikarze zwrócili uwagę na argumentację sądu. W uzasadnieniu dość mocno skrytykowano działania urzędników.

„Żądanie zwrotu udzielonej przez m.st. Warszawę bonifikaty na zakup mieszkania od osoby znajdującej się w szczególnie trudnej sytuacji życiowej jest sprzeczne z zasadami współżycia społecznego i jako takie nie zasługuje na ochronę prawną” – stwierdził Sąd Najwyższy (cytowany przez serwis Rp.pl).

HANDEL

Kupcy z Banacha przeniesieni

Ruszyło targowisko zastępcze przy ulicy Skorochód-Majewskiego – poinformował Urząd Dzielnicy Ochota. To tam właśnie trafił kupcy z bazaru przy Banacha, jednego z najpopularniejszych miejsc targowych w stolicy. Bazar działał od ponad 100 lat. Urzędnicy, pomimo protestów mieszkańców, podjęli jednak decyzję o likwidacji popularnego targowiska. Bazar został zamknięty z końcem lipca, a na jego miejscu stanie budynek TBS. (az)

STATYSTYKA

Rosną wynagrodzenia...

Przeciętne miesięczne wynagrodzenie brutto w sektorze przedsiębiorstw w Warszawie w czerwcu 2019 r. wyniosło 6419 zł i zwiększyło się o 1 proc. w skali miesiąca – wylicza Urząd Statystyczny w Warszawie. Wynagrodzenie osoby pracującej w Warszawie było przeciętnie o 326 zł (to jest o 5 proc.) wyższe niż średnie miesięczne wynagrodzenie w województwie mazowieckim – dodaje.

(Warszawski Serwis Prasowy)

STATYSTYKA

...za to spadło bezrobocie

Stopa bezrobocia rejestrowanego w Warszawie wyniosła w czerwcu 2019 r. 1,4 proc. i obniżyła się o 0,3 proc. w skali roku – informuje Urząd Statystyczny w Warszawie. Dla Mazowsza wskaźnik ten wyniósł 4,5 proc. i obniżył się również o 0,5 proc. w skali roku. W porównaniu z poprzednim miesiącem w Warszawie wskaźnik ten nie zmienił się, a w województwie zmniejszył się nieznacznie. Najwyższą stopę bezrobocia w Polsce zanotowano niezmiennie w powiecie sztybońskim 22 proc. W końcu czerwca 2019 r. liczba zarejestrowanych bezrobotnych w Warszawie wyniosła 19 tys., a w województwie 127 tys. i zmniejszyła się odpowiednio o 19 proc. i o 10 proc. w skali roku – wylicza urząd.

(Warszawski Serwis Prasowy)

BEZPIECZNIE W REMBERTOWIE. GROŹNIE NA PRADZE, ŚRÓDMIEŚCIU, MOKOTOWIE

DZIESIĄTKI ZABÓJSTW, TYSIĄCE KRADZIEŻY

STRAŻ MIEJSKA

CIĘŻKI PORANEK PEWNEGO JEŻA

Trudny i ciężki niedzielny poranek 28 lipca miał pewien... jeź – czytamy na stronie warszawskiej Straży Miejskiej.

Jak czytamy w komunikacie, nie wiadomo, co go podkusiło, żeby przecisnąć się przez mały płotek w domu przy ulicy Sosnowieckiej. Musiała być to jednak interesująca pokusa, bo dorosły jeź parł śmiało do przodu, niestety – przeszła tylko głowa... reszta nie. Zwierzę zaklinowało się między sztachetami. Mieszkańcy bloku nie pozostali obojętni na jego los i wezwali Ekopatrol. Jeź został bezpiecznie przetransportowany do szowiska naturalnego.

(źródło: Straż Miejska)

48,3 tys. przestępstw, w tym 22 zabójstwa, 192 bójk lub pobicia, 13,5 tys. kradzieży – wynika z „Raportu o stanie miasta”, przygotowanego przez stołeczny ratusz. Gdzie najczęściej kradną i biją?

Lucja Czechowska

Zaprezentowany w czerwcu na sesji Rady m.st. Warszawy (i dostępny na stronie um.warszawa.pl) „Raport o stanie miasta” składa się z aż 16 rozdziałów. Jeden z kluczowych to niewątpliwie stan bezpieczeństwa, bo od niego w dużej mierze zależy poczucie satysfakcji i szczęścia. Wprawdzie autorzy cytują sondaż Barometru Warszawskiego, z którego wynika, że 90 proc. mieszkańców stolicy dobrze oceniło poziom bezpieczeństwa w naszym mieście, ale niektóre z ujawnionych danych jednak zaskakują. Niestety, nie zawsze pozytywnie.

W zeszłym roku na służby odpowiedzialne za spokój i porządek wydano ponad 320 mln zł (straż miejska, straż pożarna, policja, system monitoringu itp.). Liczba przestępstw kryminalnych spada, ale niemożliwością jest zapobieżenie wszystkim.

„Stwierdzono 48,3 tys. przestępstw, w tym 22 zabójstwa, 192 bójk lub pobicia, 13,5 tys. kradzieży” – podano w raporcie. Niektóre ze zbrodni szokowały. Jak chociażby popełniona we wrześniu, gdy będący na przepustce mężczyzna (przebywał w więzieniu skazany za zabójstwo) zamordował przyjacielkę i jej malutkie dziecko.

Autorzy „Raportu o stanie miasta” przygotowali analizę odnośnie do sytuacji w poszczególnych dzielnicach, a uwzględniono pięć rodzajów przestępstw, które społecznie są najbardziej uciążliwe: kradzież cudzej rzeczy; kradzież z włamaniem; kradzież samochodu; rozbój; kradzież rozbójnicza, wymuszenie; bójka i pobicie.

Okazuje się, że największe ryzyko zostania ofiarą kradzieży, rozbój lub bójk istnieje na terenie Śródmieścia – bez wątpienia ma na to wpływ liczba osób codziennie przewijających się przez centrum stolicy, pośpiech, a przez to osłabiona ostrożność, przede wszystkim jednak liczba pubów, klubów, knajp oraz alkoholu spożywany w nadmiarze. To połączenie z reguły oznacza kłopoty...

Ale za to w Śródmieściu dość bezpieczne są samochody. Co innego na Pradze-Południe, gdzie w zeszłym roku auta były najczęściej kradzione. W tej dzielnicy najgorsze są również statystyki dotyczące kradzieży z włamaniem, ale i w pozostałych kategoriach przestępstw zagrożenie jest spore. Podobnie zresztą na Mokotowie i Woli, które we wszystkich rodzajach przestępstw lokują się w niechlubnej czołówce. W porównaniu z tymi czterema dzielnicami prawdziwą oazą spokoju jest Rembertów. To rejon Warszawy, którego mieszkańcy bez wątplenia żyją spokojnie i mogą się czuć bezpiecznie.

Warszawa to miejsce licznych marszów, demonstracji, pikiet i protestów – najlepiej wiedzą o tym kierowcy, którzy muszą zachować wyjątkową cierpliwość, stojąc w długich korkach. Pozornie wie o tym każdy mieszkaniec stolicy, ale liczby podane w „Raporcie o stanie miasta” i tak robią gigantyczne wrażenie. Bo w 2018 r. odbyło się ponad 2 tys. wszelkiego rodzaju zgromadzeń publicznych, a to oznacza, że każdego dnia w Warszawie odbywało się średnio... sześć demonstracji! Pamiętaj też trzeba, że do tego dochodzą imprezy masowe, a i tych były setki.



5-LETNI DAWID ZGINĄŁ Z RĘKI OJCA



fol. Pixabay

Poszukiwania 5-letniego Dawida trwały 10 dni. Wszyscy liczyli, że chłopiec odnajdzie się cały i zdrowy. Niestety, został przez ojca zamordowany – już w dniu zaginięcia. Sekcja zwłok wykazała, że Paweł Ż. zadał synowi wiele ciosów nożem.

Ciało dziecka znalezione w sobotnie popołudnie 20 lipca w pobliżu trasy A2, pomiędzy Warszawą a Grodziskiem Mazowieckim. Policjanci od razu byli pewni, że to zwłoki poszukiwanego chłopca – miał na

sobie ubranie, w którym wyszedł z domu. Błyskawicznie przeprowadzone badania genetyczne potwierdziły tragiczną informację.

Dawid został zamordowany przez ojca w samochodzie. Mężczyzna zadała wiele ciosów ostrym narzędziem (najprawdopodobniej nożem) w klatkę piersiową syna.

Prokurator Łukasz Łapczyński podkreślił, że – poza Pawłem Ż. – inne osoby nie brały udziału w zabójstwie. Mężczyzna nie stanął przed sądem – popełnił samobójstwo, rzucając się pod pociąg. (ŁCz)

TO BYŁA ZEMSTA?!

Dlaczego...

Paweł Ż. miał poważne problemy – zawodowe i w życiu prywatnym. Mężczyzna popełnił samobójstwo, ale wcześniej w brutalny sposób zabił 5-letniego syna. Wszystko wskazuje na to, iż w tak makabryczny sposób chciał zemścić się na żonie. Zbrodnia została zaplanowana!

Rodzina Ż. pochodziła z Kazachstanu, nowe życie układali sobie w Grodzisku Mazowieckim. Paweł wraz z żoną i ich synem Dawidem postrzegani byli jako szczęśliwi... On pracował

prowadził się, złożyła zawiadomienie o przemoc. Do pracy mężczyzna przestał chodzić.

W środę 10 lipca Paweł Ż. miał spędzić z Dawidem kilka godzin, ale wieczorem napisał do żony SMS-a: „Już nigdy nie zobaczysz syna”. Kobieta nie podniosła jednak alarmu.

„Potraktowała to jako kolejną złośliwość męża” – tłumaczył prokurator Łukasz Łapczyński.

10 dni trwały poszukiwania pięcioletniego Dawida. Niestety chłopiec został zamordowany

na posadzce przedstawiela handlowego w dużej firmie, a koledzy wypowiadają się o nim jedynie pozytywnie. Podobnie sąsiedzi.

Tymczasem od dawna działał się źle. Mężczyzna miał problemy z hazardem, w domu był wybuchowy, nie radził sobie z emocjami. Małżeństwo legło w gruzach, żona wy-

Poszukiwania były największą akcją w historii policji. Ciało chłopca znaleziono po 10 dniach.

„Na myśl o śmierci Dawidka niejedno serce przenika cierpienie, a nawet bunt na tę całą sytuację (...) Dlaczego tyle zła jest na świecie” – pytał podczas ceremonii pogrzebowej ksiądz Piotr Ambroziak. (ŁCz)

DZIECI – OFIARY KLÓTNI DOROSŁYCH

Dawid zginął, bo ojciec nie potrafił poradzić sobie z własnymi problemami. Niestety, nie pierwszy raz w Warszawie dziecko pada ofiarą walki pomiędzy dorosłymi.

Po odnalezieniu zwłok Dawida matka chłopca wydała oświadczenie.

„Dziękuję (...) wszystkim tym, którym los mojego Synka nie był obojętny, którzy do końca okazywali wsparcie, wierząc w szczęśliwe zakończenie” – podkreśliła.

Paweł Ż. działał z premedytacją – mordując syna,

chciał przede wszystkim sprawić ból żonie, by odczuła mocno utratę dziecka.. Trudno zrozumieć taką motywację, ale obecnie jest ona najbardziej prawdopodobna...

To nie pierwsza tego typu tragedia w Warszawie. W listopadzie zeszłego roku Tomasz M. poszedł z dziećmi na plac zabaw. W pewnym momencie za-

brał 4-letniego syna do toalety. Tam znalezione ich nieprzytomnych. Dawka trucizny była śmiertelna.

Od dawna trwała walka Tomasza M. i jego żony o prawo do opieki nad dziećmi. Przyznano je matce, ale sąd zgodził się na widzenia ojca z maluchami. Skorzystał z tego prawa tamtej niedzieli... (ŁCz)

DOBRA ZMIANA, KTÓREJ NIE BYŁO?

Przedsiębiorca zaszczyty, prokurator awansuje



Przedsiębiorca z Podlasia Mirosław Cieluszecki został zaszczyty, wiele miesięcy spędził w areszcie, od lat oskarżony jest w kuriozalnym procesie, a jego firma, mająca strategiczne znaczenie dla państwa, upadła. Jego przyjaciel i twórca Ośrodka Studiów Wschodnich Marek Karp zmarł w tajemniczych okolicznościach. A oskarżyciele z kuriozalnego procesu właśnie teraz, za czasów „dobrej zmiany”, awansowali.

Przemysław Harczuk

Sprawa Marka Karpa i Mirosława Cieluszeckiego jest jedną z największych kompromitacji polskiego wymiaru (nie)sprawiedliwości. Przedsiębiorca Mirosław Cieluszecki 17 lat temu został oskarżony o działanie własnej firmy. Tym działaniem było...

podniesienie jej kapitału. Przyjaciela Cieluszeckiego, Marek Karp, dyrektor Ośrodka Studiów Wschodnich, także został oskarżony. O rzekomo fikcyjne doradztwo. Szef OSW był wybitnym ekspertem w sprawach wschodnich, a firma Cieluszeckiego handlowała z Białorusią i Rosją – trudno pojąć, gdzie to doradztwo było fikcyjne. Karp zmarł kilka ty-

godni po tajemniczym wypadku (jego samochód został starym białoruskiego tira). Proces Cieluszeckiego trwa do dziś. Oceniany jest jako kpina z wymiaru sprawiedliwości i praw człowieka. Mimo to proces toczy się nadal. A prokuratorzy, którzy oskarżali Cieluszeckiego, nie tylko nie zostali odwołani, ale... awansowali. Witamy w krainie absurdu!

PROKURATORZY W SPRAWIE CIELUSZECKIEGO

Awansowani w ostatnich latach

Sprawę Mirosława Cieluszeckiego opisał portal DoRzeczy. pl. Przypomniano tragedię przedsiębiorcy oraz losy bohaterów dramatu. Marek Karp nie żyje, Cieluszecki stracił firmę, majątek, jego gehenna trwa. Oskarżający za rządów „dobrej zmiany” awansowali. Jeden jest szefem prokuratury w Warszawie... (fragment artykułu publikujemy dzięki uprzejmości

redakcji DoRzeczy.pl). Marek Karp – wybitny ekspert w sprawach wschodnich, doradca polskich rządów, prezyden-

17 tyle lat trwa haniebny proces na Podlasiu

paść w czerwcu 2019 r. Nie zapada. Ogłoszenie wyroku zaplanowane jest na 8 października. Firma Cieluszeckiego upadła, pracownicy trafiają na bruk.

Andrzej Bura – brat Marka, prokurator z prokuratury w Białymstoku. W początkowym okresie to on firmuje oskarżenie Cieluszeckiego i Karpa, podnosząc też najbardziej absurdalne zarzuty. Za rządów „dobrej zmiany” awansuje – z prokuratury rejonowej do okrę-

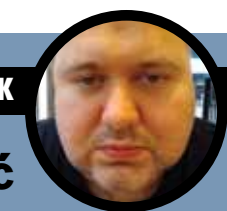
gowej. Pełni eksponowane stanowisko zastępcy rzecznika prasowego. Marek Bura – brat Ant-

drzeja, prokurator z prokuratury w Białymstoku, potem w Warszawie. Po przekazaniu sprawy do ponownego rozpatrzenia przez Sąd Apelacyjny to on oskarża Cieluszeckiego. Za rządów „dobrej zmiany” przeniesiony do Warszawy. W roku 2019 awansuje – zostaje szefem prokuratury rejonowej Warszawa-Praga. (hp)

Mirosław Cieluszecki – jego absurdalny proces toczy się już 17 lat. Ostateczny wyrok ma za-

KOMENTARZ

PRZEMYSŁAW HARCZUK



Zmienić, aby niczego nie zmienić

Proces Mirosława Cieluszeckiego to pokaz siły i bezwzględności kartelu określającego się mianem polskiego wymiaru sprawiedliwości. Znikające dowody, fałszywi biegli, niekompetentni pseudoeksperti, którym przelew bankowy ELIXIR kojarzył się jedynie z pływem itd. itp. W te ludzkie dramaty – miesiące spędzone w areszcie przez

Mirosława Cieluszeckiego, tajemniczy wypadek i nie mniej tajemnicze okoliczności śmierci Marka Karpa (zmarł w dniu wypisu ze szpitala). Do tego interesy prowadzące do Federacji Rosyjskiej. Lata absurdów, z jakimi mieliśmy do czynienia przy tej sprawie, pozbawiają złudzeń o jakimkolwiek etosie ludzi, określających się mianem nadzwyczajnej kasty. Ale

od czterech lat rządzi ci, którzy szli do wyborów z hasłami rozbicia tej kasty. Oczyszczenia i zreformowania wymiaru (nie)sprawiedliwości. Ten cały spór to jednak mit. Prokuratorom, którzy firmowali haniebny akt oskarżenia, dobrze było za poprzedniej władzy. Za tzw. „dobrej zmiany” awansowali. Zaiste, wiele należy zmienić, aby nie zmienić niczego.



fol. Pixabay

MAŁE UGRUPOWANIA PRZESTANĄ ISTNIEĆ?



W KIERUNKU SYSTEMU DWUPARTYJNEGO

Rekordowo krótki czas kampanii wyborczej. Raptem trzy miesiące, wcześniej zaledwie 18 dni na zebranie podpisów. To sprawa, że małe ugrupowania mogą mieć problem z utrzymaniem się na scenie politycznej, która zmierza w kierunku systemu dwupartyjnego. Obecne wybory to nie tylko walka o rząd w przyszłej kadencji. To także batalia o kształt polskiej sceny politycznej na całe dekady.

Antoni Zankowicz

Wybory parlamentarne odbędą się 13 października, komitety wyborcze, aby móc w nich startować muszą zebrać 130 tys. podpisów. Mają na to zaledwie 18 dni. Jak wskazał w swoim wpisie na Facebooku Paweł

Kukiz, cztery lata temu było to dni 60 – a więc ponad trzy razy więcej. Właśnie tym lider Kukiz'15 tłumaczył decyzję o starcie swojego ugrupowania z listy Polskiego Stronnictwa Ludowego. „Z całą pewnością zrobiłem dobrze. Zresztą – innej drogi nie było. W życiu – bez pieniędzy i struktur – (a nie byłem w stanie ich założyć, bo... nie brałem pieniędzy subwencyjnych) nie zebrałbym nawet potrzebnych do rejestracji listy podpisów. A co dopiero kampania, na którą partie posiadają dziesiątki milionów, a stan naszego konta jest zerowy. PiS robi wszystko, by wykluczyć z wyborów wszystkie małe ugrupowania. By na scenie politycznej zostały tylko dwie partie – PO-PiS” – napisał Kukiz na Facebooku. I przypomniał, że dziś na zebranie podpisów jest znacznie mniej czasu niż w roku 2015, w którym

dominował w dodatku nastój rewolucyjny. Decyzja Kukiza może szokować, jednak zdaniem ekspertów faktycznie system dwupartyjny może powstać w Polsce już po nadchodzących wyborach. Kluczem będzie po pierwsze – zebranie podpisów. To, czy mniejszym ugrupowaniom uda się to zrobić. Po drugie – frekwencja wyborcza. Im wyższa – tym lepiej dla największych graczy. Im niższa, tym większe szanse na wejście kogoś spoza duopolu, a może nawet spoza głównej czwórki: PiS, Koalicja Obywatelska, Lewica, PSL z Kukizem. Frekwencja rekordowa – to najprawdopodobniej Sejm dwóch ugrupowań – PiS i Koalicji Obywatelskiej (PO, Nowoczesna, Inicjatywa Polska). Co więcej, zwycięzca (wg sondaży PiS) na pewno ma samodzielną większość i ma szansę na większość konstytucyjną. Duża i średnia

frekwencja zwiększa szanse średnich ugrupowań – Lewicy i Polskiego Stronnictwa Ludowego z Kukizem. Obie formacje zachowały się dość racjonalnie – są de facto koalicjami, ale idą jako listy partyjne, dzięki czemu muszą pokonać próg 5 proc. dla partii, a nie 8 proc. dla koalicji. Wejście do Sejmu także PSL i Lewicy może umożliwić partiom opozycyjnym, nawet w razie wygranej Prawa i Sprawiedliwości, utworzenie koalicji blokującej partię obecnie rządzącą. Wreszcie trzeci scenariusz to niska frekwencja. Da ona szanse także mniejszym ugrupowaniom, takim jak Prawica Marka Jurka czy Konfederacja. Oczywiście pod warunkiem, że zbiorą podpisy. Obecne wybory to nie tylko walka o rząd w przyszłej kadencji. To także batalia o kształt polskiej sceny politycznej na całe dekady.

WYBORY 2019

Prawica idzie do Sejmu

Prawica – tak nazywa się komitet wyborczy Prawicy RP. Z listy oprócz środowiska Prawicy Rzeczypospolitej pójdą działacze pro-life, m.in. Kaja Godek która poprzednio startowała z list Konfederacji. Konfederacja też startuje w wyborach, ale bez Marka Jakubiaka i Piotra Liroya Marca, którzy powołali koło Przywrócić Prawo. Innym nowym kołem w Sejmie jest utworzone przez byłych działaczy Kukiz'15 koło Unii Polityki Realnej. (az)

WYBORY 2019

Trzema listami w PiS?

Zdaniem części politologów trzy listy opozycyjne – KO, Lewica i PSL z Kukizem, paradoksalnie mają większą szansę na odebranie władzy Prawu i Sprawiedliwości, niż miałyby szansę wspólna lista całej opozycji. PiS jest faworytem wyborów, ale im więcej partii wejdzie do Sejmu, tym ma mniejsze szanse na samodzielną większość. Lewica, KO i PSL mogą utworzyć tzw. kordonową koalicję, która będzie w stanie zablokować PiS. (az)

WYBORY 2019

Antysystemowcy na zakręcie

Nie milkną echa decyzji Pawła Kukiza o koalicji z Polskim Stronnictwem Ludowym. Klub Kukiz'15 masowo opuszczają posłowie, a ze startu w wyborach zrezygnował poseł Grzegorz Długi. Popierał on decyzję o starcie z PSL-em, ale pod warunkiem, że Kukiz'15 utworzy w przyszłym Sejmie klub lub przynajmniej koło. Zrezygnował po ogłoszeniu, że PSL i Kukiz mają tworzyć jednak jeden wspólny klub. Co na to Paweł Kukiz? Twierdzi, że nie było wyjścia. „Możecie wierzyć czy nie, ale Kosiniak NAPRAWDĘ w JOW-y uwierzył, wpisał wszystkie nasze postulaty do programu PSL i rozumie, że jedynie ich wprowadzenie pomoże wyeliminować patologie ze WSZYSTKICH partii (w tym jego własnej)” – napisał na Facebooku. (az)

NOWA ŚWIECKA RELIGIA W NATARCIU

ZABRONIĄ NETFLIXA, SCHABOWEGO I... SEKSU MĘŻCZYZNY Z KOBIETĄ!

Oglądanie Netflixu zużywa ogromne ilości prądu. To niebezpieczne dla planety – twierdzą zwolennicy ekologizmu. Od lat walczą oni z globalnym ociepleniem, ostatnio poprzez walkę z plastikowymi słómkami, reklamówkami. A także z... seksem prokreacyjnym. Powód? Ziemia jest przeludniona, ludzi jest za dużo, ich oddychanie powodować może zagładę naszej planety. Nowy bolszewizm o charakterze globalnym nie bierze jeńców. I jest głuchy na argumenty.

Przemysław Harczuk

Zeby było jasne – tekst ten nie ma na celu nabijania się z globalnym ociepleniem. Problem ten autentycznie istnieje. Wbrew śmiechom i absurdalnym twierdzeniom ludzi podających się za prawicę klimat faktycznie się ociepla. Faktycznie jest to niebezpieczne dla cywilizacji. Czym innym jest jednak ocieplenie klimatu, które od lat ma miejsce, czym innym jego przyczyny (tu toczy się spór), a jeszcze czym innym sposoby radzenia sobie z nim. A tu niestety często mamy do czynienia już nie z podejściem naukowym, ale chorą ideologią, żeby nie powiedzieć nową religią współczesnego świata. Na początek garść faktów:

Klimat się ociepla. Z roku na rok jest coraz goręcej. Jak każda zmiana tego typu jest to zjawisko raczej niekorzystne – choćby przez to, że już za kilka lat wojny będą toczyły się o wodę, a lata będą coraz

dłuższe i bardziej suche, co dla osób cierpiących na choroby układu krążenia może być zabójcze.

Przyczyny ocieplenia mogą być różne. Ideolodzy wskazują na działalność człowieka i zanieczyszczenie środowiska, emisję CO₂. Inna teoria mówi, że zmiany klimatu następują cyklicznie. Że było ochłodzenie klimatu w XVI w. (niektórzy wskazują to nawet jako jedną z przyczyn upadku I Rzeczypospolitej), teraz jest jego ocieplenie. Jak jest naprawdę? Moim zdaniem są to cykle, ale działalność człowieka nie jest tu bez przyczyny. Ale szczerze mówiąc – powód nie ma znaczenia. Pytanie, jak z problemem sobie radzić.

I tu dochodzimy do sedna problemu. Bo co proponują ludzie mieniący się prawicą? Rechot, twierdzenie, że problemu żadnego nie ma. A co proponują lewicowi aktywiści, wyznawcy klimatyzmu? Ano walkę w obronie klimatu. Pierwszym krokiem ma być zablokowanie wydobycia węgla. Oczywiście nie da się tego wymusić na Chińczykach,

k którzy są jednym z największych trucielei, ale na Polsce już tak. Nie bierze się pod uwagę ostatnich odkryć, ekologicznych metod wydobycia i eksploatacji węgla. ZLIKWIDOWAĆ – to jedyne, co mają do zaoferowania zwolennicy klimatyzmu. Że nie przyniesie to skutku i tak, bo Chińczycy truć nie przestaną, to już inna sprawa.

Ale samo ograniczenie węgla to niejeden pomysł. Trwa krucjata przeciwko plastikowym opakowaniom (a jeszcze kilka lat temu informowano o możliwościach przekształcania plastikowych tworzyw do ponownego użytku, co miało być ekologiczne). Do tego dochodzi krucjata przeciwko jedzeniu mięsa (szwedzka nastolatka Greta, ikona walki o ekologizm, płynąc statkiem za ocean, narzuciła kuchnię wegańską załozde i wszystkim pasażerom). A także przeciwko... posiadaniu dzieci. To nie żart – skoro ziemia jest przeludniona, dzieci się rodzić nie powinno. Tej historii uległ książę Harry, wnuk brytyjskiej królowej Elżbiety II. Zapewnił, że będzie miał dzieci maksymalnie dwoje, bo ziemia jest przeludniona.

I ostatni hit – prestiżowy magazyn „Nature” opublikował dane, z których wynika, że oglądanie filmów na Netflixie czy – o zgrozo! – teledysków na YouTube – powoduje potężne zużycie dwutlenku węgla. To szkodzi naszej planecie.

Żeby było jasne – należy o naturę dbać. Wdrażać odnawialne źródła energii, dbać o czystość, dobre traktowanie zwierząt (hodowle przemysłowe zastąpić ekologicznymi). Jednak robić to trzeba z głową. Co proponują ekolodzy? Przymusowy weganizm, zamykanie kopalni na pokaz (bo najwięksi truciele są nie do ruszenia), ograniczanie prokreacji i korzystania z dobrodziejstw techniki. To może pójść dalej? Wprowadzić przymus związków wyłącznie homo, zakazać posiadania dzieci, a zamiast komputerów ludzi wyposażać w licydla? Są i bardziej skrajne rozwiązania – kilka bomb atomowych problem przeludnienia rozwiązałoby z pewnością. Nastąpiłaby nuklearna zima, co rozwiązałoby też kwestię ocieplenia. Aż strach pomyśleć, że ONI naprawdę wpaść mogą na coś takiego!



BYŁY MARSZAŁEK SEJMU, LIDER PRAWICY MAREK JUREK SPECJALNIE DLA NOWEGO TELEGRAFU WARSZAWSKIEGO

Jesteśmy alternatywą dla PiS i PO

Musimy zapewnić konserwatywnym wyborcom reprezentację, bo ani władza, ani inne ugrupowania nie będą z własnej inicjatywy podejmować spraw ładu moralnego, mogą agresywnie walczyć o władzę, ale nie uczynią Polski państwem dobra wspólnego. Pokazuje to jasno choćby wspólne głosowanie PiS i PO za nową przewodniczącą Komisji Europejskiej, całkowicie kontynuującą politykę swoich poprzedników. Tę politykę trzeba zmienić – z MARKIEM JURKIEM, byłym marszałkiem Sejmu i eurodeputowanym, liderem Prawicy, rozmawia ANDRZEJ MAKSYMOWICZ.



fot. Piotr Łysakowski

Nasze zasady i cele to suwerenność Rzeczypospolitej i polityka racji stanu, cywilizacja życia i rodziny, wolność polityczna i prawa opinii publicznej – mówi Marek Jurek

Zdecydował Pan o starcie do Sejmu z listy własnego komitetu wyborczego Prawica. Dlaczego?

Chcemy zapewnić reprezentację i udział opinii katolickiej w życiu publicznym. Porozumienie z ruchem pani Kai Godek jest oczywiste. Proponowaliśmy jej to już przed wyborami europejskimi. Ale udział, który chcemy zapewnić opinii katolickiej, to uczestnictwo w szerokim, otwartym froncie prawicy, szanującym prawa podstawowe, których bronimy. Stąd nasza lista, choć zgłaszana przez Prawicę Rzeczypospolitej, jest otwarta. Będzie startował z nami na przykład Kongres Nowej Prawicy, prowadzony przez byłych posłów do Parlamentu Europejskiego, panów Żółtka i Marusika. Musimy zapewnić konserwatywnym wyborcom reprezentację, bo ani władza, ani inne ugrupowania nie będą z własnej inicjatywy podejmować spraw ładu moralnego, mogą agresywnie walczyć o władzę, ale nie uczynią Polski państwem dobra wspólnego. Pokazuje to jasno blokowanie

projektu Zatrzymaj Aborcję, utrzymywanie w mocy genderowej konwencji stambulskiej, czy wspólne głosowanie PiS i PO w Parlamencie Europejskim za nową przewodniczącą Komisji Europejskiej, całkowicie kontynuującą politykę swoich poprzedników. Tę politykę trzeba zmienić, a najpierw – trzeba wyborcom pokazać alternatywę.

No dobrze, a jakie są Wasze konkretne propozycje programowe?

Nasze zasady i cele to suwerenność Rzeczypospolitej i polityka racji stanu, cywilizacja życia i rodziny, wolność polityczna i prawa opinii publicznej. Chcemy wypowiedzieć konwencję stambulską i zawrzeć z państwami, które ją odrzucają, Międzynarodową Konwencję Praw Rodziny. Doprowadzimy do najszybszego uchwalenia ustawy Zatrzymaj Aborcję. Chcemy zachować walutę narodową i zagwarantować współpracę państw, które ją zachowują. Konstytucja wyklucza wprowadzenie euro zamiast złotego, i takie stanowisko będziemy egzekwować

od każdego rządu. Chcemy zatrzymać niekontrolowany wzrost wydatków publicznych i licytację w tym zakresie między PiS i PO. W polityce międzynarodowej będziemy działać na rzecz daleko idącego pogłębienia współpracy środkoeuropejskiej. Zniesiemy obecne finansowanie partii politycznych i zmienimy ordynację wyborczą...

Zalóżmy, że wejdziecie do Sejmu. Jakimi jeszcze tematami będziecie się zajmować?

Oczywiście, w każdej sprawie będziemy kierować się zasadami dobra wspólnego. Podstawą naszej polityki będzie nasz program „Silna Polska dla cywilizacji życia”. Chcemy też, by Sejm odzyskał swą funkcję przedstawicielską i kontrolną, nie może być jedynie narzędziem władzy i miejscem nieustającej kampanii wyborczej.

Jednak by jakieś sprawy w Sejmie przeprowadzić, potrzeba większości...

Otóż to, dlatego liczą się nie tylko intencje, ale i doświadczenie. A doświadczenie mówi,

że jeśli polityka odwołuje się do poparcia opinii publicznej i dobrze formuluje konkretne postulaty, wtedy nawet grupa posłów – dzięki właśnie poparci Polaków dla konkretnych postulatów – może wpływać na większość parlamentarną. Dam Panu przykład: w sprawie konwencji stambulskiej odwołujemy się do tego, co przywódcy PiS przeciwstawiali jej, gdy byli w opozycji. Wszystkie te argumenty pań minister Kempy, Rafalskiej, Sadurskiej – zachowały aktualność. I będziemy to zobowiązanie przypominać politykom, którzy je składali. W sprawie euro wykorzystamy zarówno poparcie Polaków, jak i jasną normę konstytucji. Mamy doświadczenie w polityce, która twardo broni spraw dobra wspólnego, ale nie tak, by szukać dla nich przeciwników, ale mobilizować zwolenników. Naszą zasadą jest odpowiedzialność.

Pierwszym krokiem kampanii jest zbiórka podpisów. Zbierzecie ich wymaganą liczbę?

Już je zbieramy. To pierwszy próg, który trzeba przejść.

Niestety, prezydent na wyrażone życzenie PiS maksymalnie skrócił czas na zbieranie podpisów. To działanie przeciw wolności politycznej, państwo powinno wspierać opinię publiczną, a nie utrudniać jej działanie. Ale to nas tylko mobilizuje. Wspiera nas wielu ludzi i nie jest to trudne, bo formularze podpisowe Prawicy można znaleźć na stronie Prawicy Rzeczypospolitej i naszym koncie na Facebooku. Wystarczy je wydrukować, zebrać podpisy od znajomych czy sąsiadów i wysłać do naszego komitetu.

Jesteście przekonani o konieczności tej akcji?

Najzupełniej. Za nas nikt nie podniesie naszych postulatów i nie zrobi tego dobrze, tak żeby nakłonić inne ugrupowania do ich wsparcia. Zawsze będziemy pracować dla cywilizacji chrześcijańskiej i polskiej racji stanu, szukając dla nich wsparcia, a nie własnego rozgłosu. Mówię o Sejmie, bo dziś, w kampanii, musimy przekonać jak najwięcej Polaków do udzielenia nam poparcia w wyborach i musimy to zrobić dobrze.